

Katarzyna Uczkiewicz-Styś

[Wrocław]



„Słuchajcie, co wam teraz powiem...”,

Obsługiwałem angielskiego króla

Bohumila Hrabala – fikcja literacka

a „historia opowiadana”

Wrocławski Rocznik
Historii Mówionej
Rocznik II, 2012
ISSN 2084-0578

„Pod historią, pamięć i zapomnienie.
Pod pamięcią i zapomnieniem, życie.
Lecz pisanie życia to już inna historia.
Niedomknięcie”

PAUL RICOEUR

Relacje *oral history*, „historii mówionej” czy – jak ją nazywają inni – „opowiadanej” są w sposób naturalny przedmiotem badań antropologów, socjologów, kulturoznawców, etnologów, a także zajmujących się problematyką pamięci psychologów. Jako opowieści o doświadczeniu stały się elementem antypozytywistycznego buntu przeciw monopolowi wielkich narracji historycznych, które w refleksji drugiej połowy XX w. doprowadzić miały do katastrofy wojen światowych i ludobójstwa. Z tej perspektywy „cała idea obiektywizmu i klarowności to przemyślana pułapka zastawiona przez panujących”¹.

¹ E. Gellner, *Postmodernizm, rozum i religia*, przeł. M. Kowalczuk, Warszawa 1997, s. 45.

W badaniach historiograficznych przeciwwagą dla zakwestionowanego dyskursu pozytywistycznego, opartego na korespondencyjnej teorii prawdy² stał się dyskurs pamięci. Jak pisze Ewa Domańska „W sposób niejako naturalny pamięć zaczęto stawiać w opozycji do historii określając ją jako przeciw-historię, a dyskurs pamięci jako dyskurs anty-historyczny. Najważniejszy stał się fakt, że pamięć nie jest historią. [...] Podczas gdy historię określano jako instrument nacisku i identyfikowano z modernizmem, państwem, imperializmem, scjentyzmem i antropocentryzmem, pamięć traktowano jako uzdrawiające lekarstwo i narzędzie odkupienia [...] Relacja między pamięcią a historią nabrała charakteru politycznego. Wkrótce też obowiązek pamięci zastąpił obowiązek historii, a prawda przeżycia – prawdę kontrolowaną przez władzę wiedzy”³. W konsekwencji także w badaniach historycznych zauważyć można dowartościowanie innych, nieklasycznych form narracji historycznej, wśród których mieszczą się relacje typu *oral history*⁴.

Co badacz fikcji literackiej może wnieść do refleksji nad „historią opowiadaną”, której największym walorem ma być autentyczność, owa „prawda przeżycia”. Na ile teksty literackie w konwencji narracji zwrotu do adresata, „narracji bezpośredniej”, monologu wypowiedzianego⁵ mogą być odczytywane w perspektywie *oral history*?

² J. Topolski, *Historia jako nauka po postmodernizmie*, [w:] *Pamięć, etyka i historia. Angloamerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*, red E. Domańska, Poznań 2002, s. 36.

³ E. Domańska, *Wprowadzenie: Pamięć, etyka i historia*, [w:] *Pamięć, etyka i historia...* s. 16.

⁴ Por. B. Krupa, *Wspomnienia obozowe jako specyficzna forma pisarstwa historycznego*, Kraków 2006, s. 11–51.

⁵ „Mówiąc o narracji bezpośredniej mamy na myśli narrację zwrotu do adresata, narrację, której prototypem będzie komunikacja między «ja» a «ty», gdzie «ty» jest niejako widoczne w obszarze opowieści, tzn. naznaczone w tekście, zasygnalizowane” – pisze Monika Maciejewska. – „Chodzi o takie formy powieści pierwszoosobowej, w których bohater bądź autor jest zarazem narratorem i adresuje swoją wypowiedź do towarzyszących mu słuchaczy, przy czym słuchacze ci bądź są aktywnymi uczestnikami rozmowy i katalizatorami sytuacji narracyjnej (zadają pytania, napędzają opowieść, reagują na wypowiedź narratora), bądź milczą. Jest to ten typ «podmiotu mówiącego», który nie znika przy recepcji – zostaje przepuszczony przez pryzmat dramatyczności”. Patrz: http://is.muni.cz/th/103733/ff_d/Tozsamosc_opowiadacza_disertacni_prace_Monika_Maciejewska.pdf (dostęp: 5 XI 2012 r.).

ORALNOŚĆ - PIŚMIENNOŚĆ

„Posłuchajcie, co wam teraz powiem” – zachęca po wielokroć narrator *Obsługiwałem angielskiego króla* Bohumila Hrabala⁶. Trudno o bardziej jednoznaczne przyporządkowanie: wy „słuchajcie”, ja „powiem”. Od pierwszych słów czytelnik jest przygotowany na swobodną, ustną wypowiedź narratora. Paradoksalnie czytelnik ów nie jest jednak słuchaczem, a właśnie czytelnikiem, bo narracja została przecież zapisana, a odbiorca poznaje ją – wbrew wezwaniu narratora – nie słuchając, lecz odcyfrowując znaki (i znaczenia), którymi zadrukowane są karty powieści. Ten prosty, pozornie jednoznaczny początek następuje problemów, przywołuje stale obecne w świadomości badacza, ale też po prostu czytelnika literatury pytanie o relacje między oralnością, piśmiennością i literackością. W określeniu „stale obecny” nie ma tu przesady. Napięcie to nie jest, oczywiście, nieustannie uzewnętrzniane. My, czytelnicy, żyjemy jednak w świadomości, że u źródeł literatury klasycznej leżała potrzeba zapisania być może pierwszych znanych do dziś „historii opowiedzianych” – *Iliady* i *Odysei*. Ta potrzeba stanowiła symboliczny początek literatury europejskiej.

Świadomość napięcia między oralnością i piśmiennością towarzyszy człowiekowi niemal od początków znanej dziś refleksji humanistycznej. Pokrótkce ujmując⁷: przez wieki, za Arystotelesem, nie kwestionowano w zasadzie (poza wyjątkami) prymatu piśmienności, traktując tekst pisany jako matrycę dla wypowiedzi ustnej i nie przyznając jej prawa do posiadania własnej struktury. Jednak wiek dziewiętnasty, a zwłaszcza dwudziesty i dokonania strukturalizmu zakwestionowały tę pozorną oczywistość. Pojawienie się nowych, „oralnych” środków masowego przekazu skutkowało m.in. teorią „wtórnej oralności” Waltera Onga, a także tezą Marhalla McLuhana o zmierzchu galaktyki Gutenberga zdetronizowanej

⁶ Pierwsza wersja *Obsługiwałem angielskiego króla* opublikowana została po raz pierwszy w 1971 r., w samizdatowym (drugoobiegowym) wydawnictwie Edice Petlice, jako oficjalną datę publikacji tekstu podaje się niekiedy także rok 1975, por. V. Pistorius, *Starnouci literatura. Česká literatura 1969–1989*, Praha 1991, s. 59.

⁷ Przekrojowy przegląd refleksji na ten temat daje m.in. Eric A. Haverlock w książce *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przekł. i wstęp P. Majewski, Warszawa 2006, a także D.R. Olson w przedmowie do książki *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, przekł. M. Rakoczy, Warszawa 2010.

przez globalną wioskę, teorią piśmienności Jacka Goody'ego i Iana Wyatta, dopełnianą tezami Ruth Finnegan, Davida R. Olsona i innych⁸. W swojej interpretacji teorii piśmienności Olson zauważa, że „ekspresywne i refleksyjne możliwości mowy i pisma są nie tyle do siebie podobne, ile komplementarne. Zakładano zwyczajowo, że pismo jest medium właściwym dla dyskursu racjonalnego. Ale przynajmniej od czasów de Saussure'a to mowa była postrzegana jako podstawowa, a pismo tylko jako jej zapis. Argumenty każdej ze stron spełzły na niczym. Poniekąd znaczna część historii czytania i pisania sprowadza się do prób zrekompensowania tego, co traci się w zapisanym mowie. Dlatego mowa jest podstawowa z uwagi na moc ekspresji, jednak tym, czego dostarcza pismo jest świadomość ukrytej struktury mowy. Z tego względu pismo jest podstawą świadomości językowej. A więc żadne z nich nie jest bezwarunkowo podstawowe”⁹. Dość, że ponowne zainteresowanie strukturą opowieści oralnej sprawiło, że – jak napisał Eric Haverlock – „problem oralności i piśmienności [...] jako kwestia żywotna w nowoczesnym świecie przyciągnął uwagę licznych antropologów, socjologów i literaturoznawców. Badanie reliktyw oralności w społeczeństwach, które aż do niedawna pozostały niepiśmienne, odwróciło się stopniowo w odnajdywanie jej ciągłej obecności pod powierzchnią tekstów literackich tworzonych przez nowoczesnych pisarzy”¹⁰.

TEKST

Obsługiwałem angielskiego króla Bohumila Hrabala jest fikcją literacką, ubraną w formę, którą można określić jak charakterystyczną odmianę „plebejsko-drobnomieszczańskiej gawędy”¹¹. Potrzeba nazwania tej specyficznej Hrabalowskiej formy doprowadziła do wzbogacenia genealogii literackiej o termin „hospodská historka” (historyjka knajpiana) czy „ho-

⁸ Por. G. Godlewski, *Lęk przed wielkimi literami. Dyskusje z Jackiem Goodym i Wielką Teorią Piśmienności*, [w:] *Oralność/Piśmienność. Almanach Antropologiczny 2*, red. G. Godlewski [et al.], Warszawa 2007, s. 161–190.

⁹ D.R. Olson, *op. cit.*, s. 385.

¹⁰ E.A. Haverlock, *op. cit.*, s. 37.

¹¹ W. Soliński, *Miliony Arlekina – pieniądze Bohumila Hrabala*, [w:] *Wielkie tematy kultury w literaturach słowiańskich*, t. 8 (Pieniądz), red. K. Chrobak [et al.], Wrocław 2009 (Slavica Wratislaviensia CXLIX), s. 306.

spodský kec” (gadka knajpiana)¹². Ten rodzaj wypowiedzi, *quasi*-potocznej, *quasi*-autobiograficznej, zacierającej granice między mową a językiem literackim, między wielką historią a doświadczeniem prywatnym, między dialogiem a monologiem, lecz także między fikcją a rzeczywistością pozaliteracką (wszystkie te elementy sugerują, by klasyfikować tę formę jako odmianę „monologu wypowiedzianego”), ma w Czechach ugruntowaną tradycję, której najbardziej znanym polskiemu czytelnikowi rzecznikiem i ambasadorem był przed Hrabalem Jaroslav Hašek¹³.

Sam Hrabal był mistrzem w sztuce chwytania i zamykania w tekście literackim naturalnego toku mowy potocznej, a więc tego, co przez wielu uznawane jest za niemal niewykonalne. Przyjmując za punkt wyjścia definicję, określającą narrację typu *oral history* jako „badanie doświadczenia ludzkiego w próbie przekazu (czyli procesie nadawania sensów przeżyciom – budowanie tożsamości) poprzez opowieść (czyli w formie językowej) współtworzonej w dialogu z historykiem (czyli w interakcji z drugim człowiekiem)”¹⁴, można spróbować spojrzeć na teksty czeskiego autora jak na narrację z gatunku „historii opowiadanej”.

Oczywiście *Obsługiwałem angielskiego króla*, mimo niewątpliwej autobiograficzności¹⁵, jest fikcją literacką, podobnie jak „hospodská historka” jest gatunkiem literackim. Warunkiem czytania literatury jest jednak

¹² Por.: V. Černý, *Za hádkami Bohumila Hrabala*, [w:] *Idem*, Eseje o české a slovenské próze, Praha 1994; E. Frynta, *Náčrt základů Hrabalovy prózy*, [w:] B. Hrabal, *Automat svět. Výběr povídek*, Praha 1966; E. Frynta, *Hospodská historka*, [w:] *Idem*, *Zastřená tvář poezie*, Praha 1993, s. 75–85; J. Holý, *Skaz a hospodská historka*, [w:] *Mezi okrajem a centrem. Studie z komparatistiky*, red. V. Svatoň [et. al.], Pardubice 1999, s. 121–132; K. Špidla, *Hospodská historka – pokus o vymezení žánrové formy*, Tvar, 2002, cz. 3, s. 5.

¹³ Kwestia formalnego „pokrewieństwa” Haška i Hrabala jest przedmiotem licznych polemik badaczy i krytyków. Tak narzucająca się korespondencja ich twórczości bywa przez niektórych traktowana jako oczywista, przez innych zaś jako pozorna. Nawet otwartą deklarację Hrabala, że inspirował się dziełem starszego pisarza, niektórzy z interpretatorów są skłonni traktować jako swego rodzaju zabieg autopromocyjny por.: J. Baluch, *Kain według Hrabala*, Kraków 2007, s. 151–152.

¹⁴ M. Kurkowska-Budzan, *Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, t. 1 (2011), s. 28.

¹⁵ „Wszystkie jego utwory – pisze o Hrabalu Wojciech Soliński – są w różnym stopniu autobiograficzne. Wszystkie próby zmierzenia stopnia ich autobiograficzności wydają się skazane na niepowodzenie”. Patrz: W. Soliński, *op. cit.*, s. 303.

założenie, że „światy fikcyjne są pasożytami świata prawdziwego”¹⁶. Co za tym idzie, „w kontakcie z dziełem literackiej fikcji obowiązuje jedna podstawowa reguła: czytelnik musi po cichu zgodzić się na fikcyjność dzieła, zgodę taką Coleridge nazwał «zawieszeniem niewiary». Czytelnik musi wiedzieć, że opowiadana historia jest dziełem wyobraźni, ale nie może przyjąć, że pisarz opowiada kłamstwa. [...] Wyrażamy zgodę na fikcyjność i **udajemy**, że opowiadane wydarzenia naprawdę miały miejsce”¹⁷. O ile podejmiemy tę grę i zgodzimy się na „zawieszenie niewiary”, pozostaje nam po prostu czytać tekst.

Termin „tekst” ma niezwykłą pojemność i podatność na nieustanne redefiniowanie i problematyzowanie. Trudno w tym miejscu przytaczać spory terminologiczne badaczy różnych szkół. Wystarczy, jak sądzę, przypomnieć ogólnie, że termin „tekst”, szczególnie w konsekwencji przełomu epistemologicznego powojennej humanistyki przestał być zarezerwowany dla zapisu treści za pomocą skonwencjonalizowanego systemu znaków graficznych. Poststrukturalizm w całej swej różnorodności i wielości dróg badawczych stworzył „tekstowy świat” (by odnieść się do poświęconej zagadnieniu książki Ryszarda Nycza), świat pełen znaków, które można i należy czytać. Stąd swego rodzaju „nadmetoda”, stała się analiza semiotyczna, skoncentrowana na kategorii znaku¹⁸. W myśl niektórych teorii, choćby Michela Foucaulta czy „nowego historyzmu”¹⁹, tekstowość jawi się jako uniwersalna kategoria, a nawet metakategoria opisu wszelkich przejawów aktywności ludzkiej. „Wydarzenia, sposób funkcjonowania instytucji i tworzenia relacji pojmowane są jako systemy znakowe, a więc jako teksty, które należy «deszyfrować» czy interpretować. W ten sposób tekst i realny świat przestają być przeciwieństwami”²⁰. Tekstem staje się więc w tej perspektywie cała rzeczywistość, zarówno ta materialna, jak i abstrakcyjna, emocjonalna i intelektualna, a także ta jedynie możliwa (wirtualna) lub alternatywna. Tekstem będzie konkretna narracja typu *oral history*, ale także dyskurs historyczny epoki, a nawet dyskurs histo-

¹⁶ U. Eco, *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, przeł. J. Jarniewicz, Kraków 1995, s. 93.

¹⁷ *Ibidem*, s. 84.

¹⁸ Por. S. Wysłouch, *Literatura i semiotyka*, Warszawa 2001.

¹⁹ Por. P.A. Bílek, *Hledání jazyka interpretace (k modernímu prozaickému textu)*, Brno 2003, s. 175.

²⁰ *Ibidem*. Ze względu na przeznaczenie niniejszego artykułu fragmenty nieprzetłumaczonych dotychczas tekstów w języku czeskim podaję we własnym przekładzie.

riograficzny jako taki. Jak pisał Boris Uspienski „w perspektywie semiotycznej [...] tekst zdarzeń jest czytany przez zbiorowość. Można powiedzieć, że proces historyczny w swej elementarnej postaci jawi się jako proces generowania nowych «zdań» w pewnym «języku» i ich lektury przez społecznego adresata”²¹.

Szeroko pojmowana kategoria „tekstu” i – szerzej – „tekstowości”, zaadaptowana do własnych celów przez postmodernistów zbliżyła jak nigdy wcześniej różne dziedziny humanistyki, szczególnie zaś antropologię, filozofię i literaturę, dla których wspólne stało się „przekonanie, że u podstawy tekstu, społeczeństwa, właściwie wszystkiego leży znaczenie, że znaczenia te należy rozszyfrowywać, [...] że pojęcie rzeczywistości obiektywnej jest podejrzanę”²². Przyjęcie szerokiej definicji „tekstu” sprawia, że wykorzystanie perspektywy badawczej *oral history* przy analizie fikcji literackiej staje się nie tylko możliwe, ale także inspirujące zarówno dla badaczy literatury, jak i „historii opowiadanej”²³.

Czytać *Obsługiwałem angielskiego króla* możemy na różnych poziomach: jako relację informatora, czy też świadka, innymi słowy – źródło historyczne; jako fabularną opowieść o doświadczeniu, osadzoną w niedalekiej przeszłości i niosącą poprawnościowy morał o tym, że „pieniądze szczęścia nie dają”; jako eksperyment narracyjny, wykorzystujący *quasi-oralną* formę „gadki knajpianej” dla osiągnięcia zamierzonych przez autora celów (nie tylko zresztą estetycznych czy formalnych), w końcu jako literacki labirynt, którego konstruktor zaprasza czytelnika do odkrywania utajnionych w strukturze tekstu sensów filozoficznych i historiograficznych²⁴.

²¹ B. Uspienski, *Historia i semiotyka*, przeł. B. Żyłko, Gdańsk 1998, s. 55.

²² E. Gellner, *op. cit.*, s. 36.

²³ Teresa Podemska-Art pisze: „w wielu dyskursach, bez względu na dziedzinę, podobieństwa między rzeczywistością, ludźmi i realiami życia a narracją i jej «rozmową» z człowiekiem są na pewnym poziomie ich odczytania i zrozumienia nierozdzielne; przykłady na to znajdujemy w literaturze realistycznej, ale i fantastycznej, w której pełno jest życia możliwego”, zob. T. Podemska-Art, *Story, czyli opowieść tubylców australijskich o sobie i świecie, w którym żyją*, „Nowe Media” 1/2012, Gdynia 2012, s. 185.

²⁴ W. Soliński, *op. cit.*, s. 306.

HISTORIA

Jak już wspomniano, tekstem jest także historia. Może być nią Historia, „wielka narracja” rozumiana jako zobiektywizowana wykładnia dziejów, której niekwestionowana pozycja zachwiała się wraz z powojennym upadkiem wiary w „wielkie narracje”²⁵. Choć pogłoski o „śmierci wielkich narracji” obwieszczanej przez Jeana F. Lyotarda w 1979 r. w eseju *La condition postmoderne*, okazały się przedwczesne, niewątpliwie wymusiły refleksję nad naturą dyskursu historiograficznego i zrewidowanie postrzegania historii jako nauki. Jak konkluduje Jerzy Topolski, „postmodernizm podważył [...] pozytywistyczną definicję nauki. Przejawił się on przede wszystkim w kryzysie przedstawienia, czyli w odejściu od realistycznej teorii korespondencji pomiędzy narracją historyczną i przeszłością [samą w sobie], na rzecz konstruktywistycznej wizji historii jako formy przedstawienia. Postmodernizm postawił zarazem pod znakiem zapytania wszelkie dotychczas powszechnie przyjmowane punkty widzenia i wiedzę, zainspirował lokalne rozumienie historii i zredukował kontekst do samego tekstu”²⁶. W tę tendencję wpisuje się dowartościowanie – jako źródeł i przedmiotu badań – nieklasycznych, „nienaukowych” form narracji historycznej, do której należą zarówno narracje „historii opowiadanej”, jak i teksty literackie.

Odczytywana jako źródło historyczne relacja bohatera *Obsługiwałem angielskiego króla* przynosi opis życia codziennego w międzywojennej Czechosłowacji.

„Słuchajcie, co wam teraz powiem”²⁷, rozpoczyna spowiedź swojego życia Jan Dziecię, którego młodość przypadła na czasy I Republiki Czechosłowackiej i II wojny światowej. Janek Dziecię to prawdziwe dziecko tamtej epoki (choć nie znamy daty jego urodzenia, orientujemy się, że w czasie wyznaczania nowych granic po I wojnie światowej mógł mieć

²⁵ Por. L. Ratkowska-Widlarz, *Narracje (relacje świadków) w warsztacie antropologa kultury. Pamięć i antropologia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, T. 1 (2011), s. 38.

²⁶ J. Topolski, *op. cit.*, s. 33.

²⁷ B. Hrabal, *Obsługiwałem angielskiego króla*, przeł. J. Stachowski, Warszawa 2001, s. 5. Wszystkie cytaty z powieści pochodzą z tego wydania, dlatego po kolejnych cytowaniach ograniczę się do podawania numeru strony, z której fragment pochodzi w nawiasie. Imiona i nazwiska bohaterów powieści – za autorem tłumaczenia – podaję w wersji spolszczonej.

najwyżej kilka lat), czeski *everyman*. Jego wspomnienia – choć zdeformowane typową dla tego rodzaju narracji subiektywnością, wybiórczością i „inną wiarygodnością” pamięci²⁸ – stanowią źródło wiadomości o życiu codziennym i historii ówczesnej Czechosłowacji. Jego wiarygodność potwierdzają w większości przypadków opracowania historiograficzne.

W pierwszej części jego relacji poznajemy formy i reguły życia prowincjonalnych elit, których przedstawiciele: „pan rejent, naczelnik stacji i prezes sądu, i weterynarz, i dyrektor szkoły muzycznej, i fabrykant Jina” (s. 6) spotykają się co wieczór w hotelu „Złota Praga”. To stateczna i statyczna egzystencja miejscowych notabli: „dzień w dzień”, wspomina Dziecię, „musiałem czyścić kufle tych facetów, każdy miał swój numer i swój znak, szklanice z jeleniem i z fiołkami, szklanice kanciaste i brzuchate, a nawet kamionkowy dzbanek z marką HB z samego Monachium” (s. 6). Stali bywalcy umilają sobie czas pić, jeść, niewybrednymi żarcikami i wizytami w domu publicznym „U Rajskich”, które omawiają następnego dnia nad kuflami piwa.

Spokojny rytm codzienności zakłócają przedstawiciele handlowi – obcy w tym zamkniętym świecie gatunek: aktywni, mobilni, przedsiębiorczy, przynoszący z sobą powiew nowoczesności. Niektórzy z nich zarabiają stopy pieniędzy, jak przedstawiciel firmy van Berkel, który na podłodze hotelowego pokoju układa konstrukcje z banknotów. Ci imponują Jankowi i podsycają w nim marzenia o bogactwie. Inna kategoria to podrzędni domokrażcy, których zwyczajnie wiele mówią o kondycji ówczesnego drobnego handlu: „Nie lubiłem domokrażców z żywnością, margaryną i sprzętem kuchennym. Ci taszczyli wałówkę ze sobą i zjadali ją w pokojach; niektórzy to nawet brali ze sobą maszynki na spirytus i gotowali sobie w pokoju kartoflanek, a obierki wrzucali pod łóżko i jeszcze chcieli, żebym im za darmo czyścił buty” (s. 24).

Drobni handlarze sprzedają niemal wszystko: drożdże, wagi sklepowe, zabawki, a także prezerwatywy, gadżety erotyczne i jednosezonowe hity typu dmuchanego manekina krawieckiego.

W kolejnych latach Jan zmienia zatrudnienie. Wraz z nim poznajemy świat elit wojskowych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych lat trzydziestych. W hotelu „Cichy Kącik”, w biedermeierowskiej aurze starannie zaplanowanej „wsi spokojnej”, przy wyszukany jedzeniu, jazzowych

²⁸ M. Kurkowska-Budzan, *op. cit.*, s. 26.

standardach i w towarzystwie pięknych dziewcząt biznesmeni, dyplomaci i generałowie robią wielomilionowe interesy:

„Niektórzy z naszych gości kupowali i sprzedawali tu całe ulice kamienic; sprzedany też został nawet zamek i dwa pałace, kupiono i sprzedano fabrykę, generalni przedstawiciele uzgodnili u nas dostawę kopert dla całej Europy, dogadano się tutaj w sprawie pożyczki pół miliona koron komuś na Bałkanach, sprzedano dwa wagony amunicji, załatwiona została dostawa uzbrojenia dla iluś tam arabskich pułków... I to wszystko na jedno kopyto: z szampanem, panienkami, francuskim koniakiem i widokiem z okna na oświetlonego z góry parobka, który rąbał drewno...” (s. 58).

Podobne rozrywki i przyzwyczajenia mają bywalcy praskiego hotelu „Paryż”, do którego przenosi się Dziecię. Podczas gdy nad Europą zbierają się ciemne chmury, maklerzy i biznesmeni organizują prywatne przyjęcia ze striptizem:

„Ci starsi maklerzy wciąż się śmiali i żartowali, a rozbieranie pańienek traktowali jako zbiorową zabawę w fanty. Powoli, nie przestając popijać i delektować się szampanem w szlifowanych pucharach, rozbierali pańienkę wprost na stole, na którym tamta się kładła, a wokół jej ciała mieli maklerzy półmiski z kawiozem, sałatką i plastrami salami, i włożywszy okulary oglądali każdą fałdę tego pięknego kobiecego ciała, zupełnie jakby byli na pokazie mody albo w atelier akademii sztuk pięknych” (82).

Tymczasem coraz trudniej jest uciec od wielkiej polityki. W hotelu „Paryż” organizowane jest oficjalne przyjęcie na cześć cesarza Abisynii Hajle Sellasje, który po pozbawieniu go przez Włochów korony w 1936 r. poszukuje wsparcia w europejskich stolicach:

„A później przyjechał sam Hajle Sellasje w towarzystwie premiera i naszych generałów, i abisyńskie wojskowe tuzy, wszyscy obwieszeni orderami, ale cesarz przyjechał w białym uniformie, bez orderów, na luzie, i tym nas wszystkich zjednał, a członkowie jego rządu czy jacyś naczelnicy tamtejszych plemion byli w pstrokatych narzutach”, relacjonuje kelner (91).

W miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej polityka coraz bardziej wdziera się w życie codzienne. W myśl ustaleń konferencji monachijskiej (29 września 1938 r.) I Republika przestała istnieć, a jej miejsce zajęła okrojona terytorialnie Republika Czecho-Słowacka. Jan opowiada o Niemcach Sudeckich, ubranych w charakterystyczne stroje, przechadzających się ulicami Pragi, opisuje swoistą wojnę uliczną między czeskimi a niemieckimi studentami, polegającą na zdzieraniu Niemcom

charakterystycznych białych podkolanówek, a także bierny opór Czechów. W jego wspomnieniach pojawia się zdobycie Pragi przez Niemców 15 marca 1939 r.

Dziecię (a właściwie Detsche, bo taką pisownię nazwiska chwilowo przyjmuje), jako narzeczony, a później mąż niemieckiej nauczycielki z Chebu poznaje środowisko niemieckich oficerów – opisuje ich zwyczaje, wygląd, a nawet nastroje, zmieniające się wraz ze zmiennymi kolejami wojny: początkowo pracuje w „pierwszym europejskim ośrodku hodowli uszlachetnionych ludzi, bo partia narodowosocjalistyczna doprowadziła tu do pierwszej krzyżówki czystej krwi niemieckich dziewcząt ze stuprocentowymi żołnierzami, zarówno z Heereswaffe, jak i SS” (s. 110). W ten sposób poznajemy życie wewnętrzne jednego z niemieckich ośrodków niesławnego Lebensborn, ukochanego „dziecka” Heinricha Himmlera. Tam „każdego wieczora żołnierze wszystkich rodzajów broni pokrzepiali się dobrym jadem i popijali dla większej ochoty specjalne wina reńskie albo mozelskie, ale dziewczyny piły wyłącznie puchary mleka, żeby potem noc w noc mężczyźni mogli być do nich dopuszczeni, rzecz jasna w sposób niemal do ostatniej chwili naukowy” (113).

Kilkanaście miesięcy później „w sali, gdzie odbywały się wykłady o sławetnej przeszłości dawnych Germanów, teraz słyhać było rosyjski. Żołnierze w przerwach między obowiązkami zapładniania pięknych płowowłosych dziewczyn uczyli się jeszcze rosyjskiego: tych podstawowych zwrotów” (123).

Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 r. dla Jana oznacza kolejną zmianę pracy. Tym razem kelneruje w „Koszycku”, niemieckim hotelu „dla oficerów, którzy przed wyjazdem na front wschodni spotykali się tu po raz ostatni ze swoimi żonami i kochankami”. Tu nastrój jest inny, zamiast „urzędowej” jurności panuje melancholia i smutek. „Tych oficerów, wspomina czeski kelner, czekała inna droga, inne przeznaczenie, inny bój, bo to inna para kaloszy iść na rosyjski front, który w listopadzie klinem wbił się pod samą Moskwę, ale dalej już nie mógł” (124).

Bezpośrednie relacje z wojny docierają do Jana głównie za pośrednictwem listów żony, która wraz z armią niemiecką zdobywa najpierw Warszawę, później Paryż, w końcu walczy na froncie wschodnim i wraca do Czech jako opiekunka transportu kalekich żołnierzy, by zginąć w ostatnich dniach wojny podczas bombardowania Chebu.

W relacji Jana pojawiają się wątki związane z działalnością czeskiego ruchu oporu, kiedy omyłkowo wzięty za jednego z działaczy „podziemnej

organizacji bolszewickiej” jest zatrzymany i przesłuchiwany przez gestapo w areszcie na praskim Pankracu. „W sumie siedziałem na Pankracu czternaście dni – wspomina Dziecię. – Kolejne przesłuchania wykazały, że zaszła pomyłka. Faktycznie czekali na człowieka, który miał spoglądać na zegarek. Dopadli łączniczkę, z której wyciągnęli wszystko, co ich interesowało, włącznie z tym, że miał to być ktoś inny” (137–138). Po wyjściu z aresztu Jan, także przypadkiem, trafia do Lidic, wioski-symbolu, którą Niemcy zrównali z ziemią w odwecie za zamach na protektora Rzeszy, Reinharda Heydricha, dokonany 27 maja 1942 r.

Po zakończeniu wojny Dziecię, jako kolaborant niemiecki, trafia do więzienia. Ze względu jednak na „odsiadkę” na Pankracu, a także na pomoc, udzieloną w schwytaniu ukrywającego się komendanta gestapo, dostaje nieduży, półroczny wyrok. Po wyjściu z więzienia, dzięki sprzedaży kolekcjonerskich znaczków pocztowych, łupów wojennych zmarłej żony, Jan staje się milionerem i właścicielem hotelu „Przełom”. W jego relacji znajdujemy opis życia w pierwszych latach po wojnie, do czasu przejęcia władzy przez komunistów w Zwycięskim Lutym 1948 r. To czas powojennej euforii i chaosu, coraz trudniejszej koegzystencji przedwojennych i powojennych elit, czas kształtowania nowego porządku społeczno-politycznego.

Kiedy na przełomie 1947–48 r. kryzys wewnątrz Frontu Narodowego spowodował przejście władzy przez komunistów z Klementem Gottwaldem na czele, proces „wymiany elit” nabrał przyspieszenia:

„Był Luty – wspomina Dziecię – i wszyscy moi goście wiedzieli, że to ich koniec, szastali forsą na prawo i lewo, ale radość i nie udawana wesołość zniknęły [...]. Moi goście, moi stali bywalcy przestali przychodzić. Dowiedziałem się, że zostali straceni, aresztowani, niektórzy uciekli za granicę [...] I przychodzili nowi goście, utargi były nawet większe, ale ja wciąż myślałem, co też stało się z tymi, którzy bywali u mnie każdego tygodnia” (s. 153).

Jako wróg klasowy Jan trafia do obozu internowania, a następnie zostaje zesłany do pracy fizycznej na terenach czesko-niemieckiego pogranicza.

W ostatniej części opowieści pojawiają się wątki związane z wysiedleniem Niemców Sudeckich z powojennej Czechosłowacji na podstawie tzw. Dekretów Beneša. Na te opustoszałe tereny zsyłane są jednostki wrogie systemowi: przedstawiciele dawnych elit kulturalnych, naukowych i gospodarczych, ludzie o niewłaściwych poglądach politycznych, a także pospolici przestępcy i tzw. margines społeczny. Na tej „zdziczałej ziemi” Jan odnajduje ślady dawnego ładu:

„Wjeżdżając w coraz bardziej wyludnioną okolicę mijałem leśne domostwa niemieckich robotników, którzy stamtąd odeszli. Za każdym razem zatrzymywałem się i stawałem w progu, do piersi zanurzony w pokrzywach i zdziczałych malinach, przez które zaglądałem do zarastających już kuchni i izdebek. Niemal w każdym budynku były żarówki, szedłem więc wzdłuż drutów aż do potoku, gdzie były szczątki maleńkich elektrowni z napędem na miniaturową turbinę, elektrowni zmajstrowanych przez robotnicze ręce, które ścinały tu lasy, przez robotników leśnych, którzy tu żyli i którzy musieli stąd odejść” (181).

W opowieści Jana odnajdziemy echa najbardziej znaczących w międzywojennej i wojennej historii Czechów wydarzeń, a więc rozkwit i upadek międzywojennej Republiki Czechosłowacji, z jej przemysłem, handlem, problemami społecznymi i konfliktami narodowościowymi, skutki konferencji w Monachium, utratę suwerenności państwa, życie pod niemiecką okupacją, a następnie przemiany polityczne pierwszych lat powojennych. Jan Dziecię przekazuje także świadectwo na temat środowiska niemieckich oficerów w okupowanym kraju, w jego relacji pojawiają się – w listach od żony – dalekie echa działań wojennych w Europie.

Opisany przez Jana proces zastępowania dawnych urzędniczo-intelektualnych elit czasów monarchii habsburskiej przez ludzi nowych czasów – przedsiębiorców (od drobnych handlarzy po zamożnych maklerów i wielkich przemysłowców), a także nowe elity polityczne i wojskowe znajdują potwierdzenie m.in. w badaniach na temat rozwoju ekonomicznego międzywojennej Czechosłowacji. Jak podają Josef Bartoš i Miloš Trapl, „Czechosłowacja bez wątpienia należała do najbardziej – w każdym sensie – gospodarczo rozwiniętych i najlepiej uprzemysłowionych terenów dawnych Austro-Węgier. Spośród ok. 17 000 zarejestrowanych na terenie imperium fabryk wg stanu z roku 1920 w Czechosłowacji znalazło się ok. 63%, to jest 10 700 fabryk. Oszacowano na przykład, że nowa Czechosłowacja – a szczególnie ziemie czeskie – odziedziczyła po monarchii ok. 50% przemysłu spożywczego i 60% przemysłu metalurgicznego, w przypadku wyrobów bawełnianych i butów ten udział wynosił już 75%, podobnie w przypadku produkcji chemicznej, jeżeli chodzi o wyroby wełniane było to 80%, a szkło i wyroby cukiernicze ponad 90%, porcelana 100%²⁹.

²⁹ J. Bartoš, M. Trapl, *Československo 1918–1938*, Olomouc 2001, s. 41.

Warto dodać, że wg różnych szacunków państwo klasyfikowane było w drugiej dziesiątce najlepiej rozwiniętych państw świata, gdzie struktura zatrudnienia w końcu lat 20. z rolniczo-przemysłowej zmieniła się w przemysłowo-rolniczą³⁰.

Międzywojenna Czechosłowacja była państwem sukcesu gospodarczego. Dziecię należy do tej licznej grupy obywateli, którzy pragną dorobić się na fali tego sukcesu i wspiać się po drabinie społecznej, by z pracowników najemnych stać się właścicielami. Na szczycie tej drabiny stoją wielcy przedsiębiorcy, których ambitny kelner spotyka w hotelach „Cichy Kącik” i „Paryż”, gdzie ubijają swoje wielomilionowe interesy na skalę europejską. Rzeczywiście, Republika Czechosłowacji była aktywnym graczem w handlu europejskim. Przez cały okres istnienia I Republiki (poza kryzysowym rokiem 1932) wartość eksportu przewyższała wartość importu, importowała głównie surowce i półprodukty [...], a eksportowała głównie wyroby gotowe (ok. 80% eksportu). Spośród maszyn eksportowano głównie broń³¹.

Branża hotelarsko-gastronomiczna, stanowiąca centrum prywatnego świata narratora, pozostawała w większości w prywatnych rękach. Jej główną klientelą byli handlowcy i ludzie podróżujący w interesach. Rynek turystyczny i rekreacyjny był bardzo „płytki”. Na wypoczynek poza miejscem zamieszkania mogli pozwolić sobie tylko najbogatsi mieszkańcy miast, a ludność wiejska nie brała nawet takiej możliwości pod uwagę³². „Czechosłowacja była dosyć interesującym centrum dla turystów z zagranicy, na przykład w 1937 r. większe czeskie miasta i uzdrowiska odwiedziło 239 000 obcokrajowców, z czego ponad 54 000 Pragę. Według innych źródeł, w 1930 r. Pragę odwiedziło 679 000 obywateli Czechosłowacji i 107 000 obcokrajowców, w Karlowych Warach było ponad 50 000, a w Mariańskich Łaźniach prawie 36 000 obcokrajowców³³.

³⁰ *Ibidem*. Więcej szczegółowych danych dotyczących sytuacji gospodarczej międzywojennej Czechosłowacji patrz: *Československo a střední Evropa v meziválečném období*, red. J. Pátek, Praha 1996, a szczególnie artykuły Zdeňka Jindry, *Ekonomický úpadek habsburské monarchie v závěrečné fázi první světové války*, a także Jiřího Novotného i Jiřígo Šouši, *Úvěrování československého průmyslu bankami v meziválečném období*.

³¹ J. Bartoš, M. Trapl, *op. cit.*, s. 53.

³² *Ibidem*, s. 55.

³³ *Ibidem*.

Wraz z pojawieniem się Lizy w relacji Jana zaczynają dominować wątki niemieckie: napięcia na tle narodowościowym w okresie bezpośrednio przed II wojną światową, życie niemieckich oficerów podczas wojny, bombardowania niemieckiego pogranicza pod jej koniec i wysiedlenie niemieckich obywateli Czechosłowacji na podstawie tzw. Dekretów Beneša. Relacja czeskiego kelnera uzmysławia, jak silną grupę stanowili w międzywojennej Czechosłowacji Niemcy. Stanowili oni największą mniejszość narodową. W 1930 r. osób narodowości niemieckiej było 22%, z czego większość w Czechach na Morawach i Śląsku³⁴. Byli także grupą o dużej sile nabywczej. W pierwszych latach istnienia Czechosłowacji znacząca część kapitału pozostawała w rękach niemieckich (Czesi posiadali ok. 33% zakładów przemysłowych, Słowacy 5%)³⁵. Przedstawiciele niemieckich partii politycznych wchodzili w skład Parlamentu i rządu. Utworzona w 1933 r. Sudetoněmečká strana (Sudetendeutsche Partei – SdP), stała się po wyborach 1935 r. najsilniejszą partią w I Republice. Po anszlusie Austrii w 1938 r. w jej skład weszły niemal wszystkie niemieckie partie polityczne działające w Czechosłowacji. SdP, początkowo lojalna wobec Republiki, stopniowo stała się jawną agenturą nazistowskich Niemiec. Po konferencji w Monachium opanowała całe czechosłowacko-niemieckie pogranicze, a 5 listopada 1938 r. rozwiązała się, nawołując swych członków do wstąpienia w szeregi NSDAP³⁶.

Relacja Jana może być – na poziomie faktów – uznana za wiarygodne, choć oczywiście jednostronne źródło. Zarówno przedstawione przez niego procesy społeczne, jak i wydarzenia historyczne pomyślnie przechodzą konfrontację z ustaleniami historyków. Dotyczy to zarówno opisu wydarzeń przedwojennych, wojennych, jak i powojennych. W opowieści tej represje okresu po Lutym '48 przybierają groteskową formę, co sprawia, że tragedię odczytujemy jako farsę; paradoksalnie jednak pojawiające się w sąsiedztwie błahych anegdot wzmianki o znikających gościach hotelu „Przełom” sprawiają, że odbiorca odczuwa tym bardziej grozę okresu stalinowskiego³⁷.

³⁴ *Ibidem*, s. 12.

³⁵ *Ibidem*, s. 41.

³⁶ *Ibidem*, s. 106–119.

³⁷ Według ustaleń historyków, przytaczanych przez Martina Tichego i Olę Bezděkovą: „Po tym, jak władzę przejęła Komunistyczna Partia Czechosłowacji, reżim totalitarny zaczął prześladować obywateli Czechosłowacji. Nawet dziś nie znamy

Analizując wydarzenia historyczne, stanowiące tło *Obstugiwałem angielskiego króla*, warto – choćby na marginesie – skonfrontować tekst z rzeczywistością pozatekstową i umieścić go w kontekście sytuacji politycznej i społecznej w Czechosłowacji lat 70. XX w., kiedy tekst został opublikowany.

Nasuwa się pytanie, na ile przedstawione w tekście wydarzenia odbiegają od ówczesnej świadomości historycznej potencjalnych czytelników. Należy przy tym pamiętać, że w czasie wolnościowej euforii Praskiej Wiosny, kiedy pozbawione cenzury media pierwszy raz od lutego 1948 r. stały się przestrzenią realnej komunikacji, podjęto wiele – choć oczywiście nie wszystkie – z dotychczas przemilczanych wątków najnowszej historii Czechosłowacji. „Wiele z tych rewelacji naruszyło święte do tej pory dogmaty, wprowadzało do publicznego obiegu tematy tabu”³⁸, pisze Robert Kwapis. Informacje o stalinowskich represjach lat 50. XX w., o ofiarach sfigowanych procesów politycznych, o obozach pracy przymusowej publikowane „z przerażającymi szczegółami”³⁹ wywołały wówczas w społeczeństwie wstrząs i oburzenie i stały się publiczną własnością. Interesująca nas narracja nie wychodzi w zasadzie poza te ramy, nie odsłania „białych plam” historii. Może być najwyżej przypomnieniem faktów, które społeczeństwo zna, chociaż może zapomniało w procesie

rozmiarów represji i nie jesteśmy w stanie ich zweryfikować na podstawie dokładnych liczb. Wiemy, że przez komunistyczne więzienia i obozy przeszło w okresie 1948–1989 ponad 205 000 osób. Około 4500 osób zmarło wskutek ran lub było zabitych w więzieniach. Kolejne 248 osób zostało straconych z powodów politycznych [...]. Co najmniej 270 osób zostało zastrzelonych lub zabitych w inny sposób przy próbie przekroczenia granicy państwa. Do obozów pracy przymusowej bez sądu zostało wysłanych ok. 20 000 osób, a do pomocniczych batalionów technicznych kolejnych 22 000 osób. Za granicę zbiegło w latach 1948–1987 170 938 obywateli Czechosłowacji. Ogromnej liczby materiałów nie udało się dotąd opracować, nieznana ilość dokumentów znikła [...] Statystyki nie uwzględniają części bezprawnych zatrzymań, utajonych morderstw i osób, które zmarły wskutek pobytu w więzieniu już po wyjściu na wolność. Należy zakładać, że znane dziś wykazy ofiar reżimu komunistycznego w żadnym razie nie są zamknięte i rzeczywista liczba ofiar jest wyższa”. M. Tichý, O. Bezděková, „Protistátní činnost” w kostce. *Příprava kartotéky Akce 48 k badatelskému využití*, „Pamět’ a dějiny. Revue pro studium totalitních režimů”, t. 2 (2008) nr 4, s. 51.

³⁸ R. Kwapis, *Praska Wiosna*, Toruń 2003, s. 55.

³⁹ *Ibidem*, s. 53.

wielkiej zbiorowej amnezji⁴⁰ epoki normalizacji, okresu, w którym, jak pisał Timothy Garton Ash, „po jednej Wiośnie Praskiej przyszła piętnastoletnia zima”⁴¹.

„ŻABIA” PERSPEKTYWA

Obsługiwałem angielskiego króla opisuje wzloty i upadki młodego państwa czechosłowackiego ze specyficznej, hotelarsko-gastronomicznej perspektywy. W relacji tej wielka historia ma znaczenie o tyle, o ile dotyczy prywatnego życia narratora. Z punktu widzenia klasycznej historiografii ta, tak typowa dla narracji typu mikrohistorii⁴², „żabia” perspektywa wykrzywia obraz i zaburza proporcje. Wielkie wydarzenia historyczne nie są dominantą tekstu, a jedynie tłem, nawet wtedy, kiedy wpływają na losy bohatera.

Rzeczywistą osią fabularną jest tu kariera czeskiego *self-made-mana*, który wspina się po drabinie społecznej od pikolaka do milionera, by pod koniec, po utracie majątku i prestiżu, zaznać jeżeli nie szczęścia, to przynajmniej spokoju na wyludnionym pograniczu. Choć właśnie wyjątkowe tło historyczne czyni jego relację znaczącą z punktu widzenia badacza przeszłości, droga życiowa bohatera wyglądałaby zapewne podobnie w każdych warunkach. Jest bowiem zdeterminowana bardziej jego predyspozycjami i charakterem niż czynnikami zewnętrznymi. Jest to opowiadanie o doświadczeniu, którego „nie sposób zmieścić w tradycyjnym dyskursie historiograficznym”⁴³.

Rytmu opowiadania nie wyznaczają wielkie wydarzenia o ponadindywidualnym znaczeniu, ale kolejne etapy kariery narratora. Każdy fragment opowieści jest wewnętrznie spójny i zamknięty, a jednocześnie wszystkie połączone są lejtymotywy, którym jest dążenie ubogiego, wychowanego przez babcię chłopca, by – wbrew niskiemu wzrostowi i pochodzeniu – wdrzeć się do pięknego świata tych, dla których pracuje i którym służy, by stać się jednym z nich.

⁴⁰ „Zapomnienie jest kluczowym hasłem tak zwanej «normalizacji» Czechosłowacji”, pisze T.G. Ash, patrz: T.G. Ash, *Czechosłowacja pod lodem*, [w:] *Idem, Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*, przeł. A. Husarska, Londyn 1990, s. 61.

⁴¹ *Ibidem*, s. 63.

⁴² B. Krupa, *op. cit.*, s. 15.

⁴³ M. Kurkowska-Budzan, *op. cit.*, s. 26.

I tak pierwszego dnia wyobrazeni słuchacze poznają perypetie Jana jako pikolaka w prowincjonalnym hotelu „Złota Praga”, drugiego dnia – w „Cichym Kąciku”, następnego w praskim hotelu „Paryż”, później w hotelach niemieckich, kolejnego we własnym hotelu „Przełom”, w końcu w ośrodku internowania i w opuszczonej ponemieckiej gospodzie na pograniczu, gdzie jedynymi gośćmi są zwierzęta. Ten podział jest czytelny, dodatkowo anonsowany za każdym razem zwrotem „Posłuchajcie, co wam teraz powiem”, a kończony zamykającym: „Wystarczy wam, co? Na dzisiaj koniec”, choć, co typowe dla tego rodzaju narracji, zaburzany od czasu do czasu dygresjami, powtórzeniami, luźnymi skojarzeniami. Niejako „poza czasem” pojawiają się babcia narratora, przedstawiciel firmy van Berkel i oberkelner Skowronek, o których wspomnienie towarzyszy Janowi przez całą opowieść – i przez całe życie.

Istotną część narracji stanowią opisy codziennej, rutynowej wręcz pracy hotelu i restauracji:

„Co rano o szóstej byliśmy na rewirze, taka niby parada – przychodził pan hotelarz, po jednej stronie dywanu stał ober i kelnerzy, i na końcu ja, taki maleńki, jak na pikolaka przystało, a po drugiej stronie kucharze i pokojówki, podkuchenne i bufetowa. Pan hotelarz przechodził koło nas i sprawdzał, czy mamy czyste gorsy i kołnierze, czy nie powalane fraki i czy nie brakuje guzików, i czy buty są wyczyszczone. I pochylał się, żeby wyniuchać, czyśmy myli nogi” (s. 5), wspomina Jan początki kariery w „Złotej Pradze”.

Kelnerska codzienność jest wszędzie dosyć podobna, przerywana jedynie niekiedy niezwykłymi wydarzeniami, takimi, jak bitwa na noże między dwoma grupami Cyganów w „Złotej Pradze”, tajna schadzka prezydenta Czechosłowacji z piękną cudzoziemką, czy wizyta boliwijskich dyplomatów w „Cichym kąciku” i wreszcie uroczysty obiad na cześć cesarza Abisynii w hotelu „Paryż”.

Na tym tle toczy się – dosyć ubogie – życie prywatne Jana. Narrator nie ma rodziny ani przyjaciół. Kobiety traktuje – zapewne wzorując się na bogatych bywalcach hotelowych restauracji – niczym luksusowe przedmioty. Pierwszym poważnym związkiem Jana jest znajomość z Lizą, niemiecką nauczycielką gimnastyki z Chebu, której czci i białych pończoch broni przed „czeskimi chuliganami”:

„Zacząłem jej bronić krzycząc po czesku: – Co wy wyrabiacie? I wy jesteście Czechami? Tfu! – jeden z tych bandziorów odepchnął mnie, dwóch chwyciło Lizę i przewróciło ją. Dwóch trzymało za ręce, a jeden

podkasał jej spódnicę i z opalonych ud i łydek brutalnie ściągnęli białe pończochy. A ja, chociaż mnie bili, krzychałem: – Co wyrabiacie, czeska soldateska! – tak długo, aż nas puścili i odeszli, niosąc pończochy panny Lizy niczym jakiś biały skalp, białe trofeum. [...] czułem się w tej chwili jak wielki człowiek” (103).

Jan nie wyjaśnia, dlaczego właściwie postanowił związać się z Liżą, choć zdawkowo zwraca uwagę na ich wzajemne fizyczne dopasowanie:

„widziałem, że ona jest identycznie maleńka jak ja i że ma zielone, jarzące się oczy, i jest pochłapana piegami zupełnie tak samo jak ja, ale brązowe piegi na jej twarzy współbrzmiały z tymi zielonymi oczyma tak cudownie, że była dla mnie chodząca piękność” (101).

Słuchacze mogą jedynie domniemywać, że w okupowanej Czechosłowacji małżeństwo z Niemką było dla Jana wygodnym rozwiązaniem. O swoim ślubie mówi:

„Jak się rozejrzałem, zobaczyłem, któż to jest świadkiem mojego ślubu: byli nawet pułkownicy i wszyscy partyjni kacykowie z Chebu. Wiedziałem, że gdybym miał ślub u siebie, to cała impreza przeszłaby bez echa” (118).

Małżeństwo jest przez większość czasu związkiem na odległość – Liza walczy na wojnie, a Jan pracuje w kolejnych hotelach i zajmuje się ich upośledzonym synkiem Zygfydem. W ostatnich latach wojny synka wychowuje dziadek w Chebie. Tam też, w zakładzie opiekuńczym, Jan pozostawia dziecko po śmierci Lizy.

Ostatnią kobietą, która robi wrażenie na Janie jest Marcela, robotnica z fabryki czekolady, zesłana za niewłaściwe prowadzenie się do pracy na pograniczu. Choć początkowo były kelner traktuje ją jak wszystkie spotkane dotychczas kobiety, z biegiem czasu zaczyna, jak sam wyznaje, pierwszy raz w swoim życiu, widzieć w niej więcej niż tylko obiekt seksualny. Zaskoczony własną przemianą, podsumowuje swoje dotychczasowe relacje z płcią przeciwną:

„ja – który w kobietach zawsze widziałem tylko i wyłącznie tę część od pasa w dół, nogi i brzuch – dzięki tej dziewczynie przesunąłem swój wzrok i pożądanie w górę, do pięknej szyi i pięknych rąk otwierających książkę, do oczu, z których tryska to piękno (180).

Jak już wspomniano, Jan Dziecię nie ma krewnych ani przyjaciół. Od początku swej drogi zawodowej ma za to mentorów. Pierwszym jest niewątpliwie przedstawiciel firmy van Berkel, który podsycił w Janie wrodzoną miłość do pieniędzy:

„I patrząc na tego grubego, dziecinnego mężczyznę w pasiastej pizamie poczułem olbrzymią rozkosz, i już wiedziałem i widziałem, że to będzie mój cel na przyszłość. Też się kiedyś zamknę albo zapomnę zamknąć i mimo to układać będę na podłodze obraz swej potęgi, swych zdolności, widok, który daje prawdziwą radość” (s. 29).

O ile przedstawiciel handlowy był Jana inspiracją, prawdziwym mistrzem stał się oberkelner hotelu „Paryż”, pan Skowronek:

„Ten ober to była persona: wypisz wymaluj aktor filmowy, dżentelmen całkiem jak lord. Nie widziałem jeszcze nikogo, komu by we fraku było tak dobrze jak jemu. [...] On wiedział o wszystkim, na wszystko miał oko, uzupełniał zamówienia i wciąż się uśmiechał, jakby był na balu albo wydawał domowe przyjęcie. Wiedział też, kto i przy jakim stole nie dostał jeszcze jeść, i zawsze wtedy interweniował, a prócz tego wiedział, kto chce płacić [...] Ten ober miał takie dziwne spojrzenie, jakby lustrował tłum ludzi albo oglądał z wieży widokowej pejzaż czy też morze z parowca, takie spojrzenie donikąd, ale każdy gest gościa natychmiast mówił mu, czego tamten by sobie życzył albo co akurat zamawia” (73–74) – wspomina Dziecię.

Pod wrażeniem wszechstronnych kompetencji i zawodowej nieomyślności szefa, młody kelner pyta go wreszcie prosto z mostu:

„– Skąd pan to wszystko wie? – A on cały się wyprostował i odpowiedział: – Bo ja obsługiwałem angielskiego króla. – Króla? – płaśniełem w dłonie. Pan obsługiwał... angielskiego króla? – Ober z zadowoleniem skinął głową” (78).

Ich wzajemną relację zmienia dopiero wizyta niemieckiej przyjaciółki Jana w hotelowej restauracji kilka tygodni po zajęciu części terytorium Czechosłowacji przez Hitlera, kiedy to Skowronek:

„spojrzał raz jeszcze na pannę Lizę i machnął ręką, i od tej pory już się do mnie nie odzywał, a po fajrancie zabrał mi klucze do magazynu i patrzył na mnie tak, jakby mnie wcale nie było..., jakby on nie obsługiwał angielskiego króla, a ja abisyńskiego cesarza” (102).

Dotychczasowy szacunek wobec obara zmienia się wówczas w pragnienie odwetu, zrealizowane już kilka miesięcy później, po wkroczeniu Niemców do Pragi:

„Weszliśmy do hotelu «Paryż» [...] Wszędzie siedzieli już niemieccy oficerowie, ja stałem z panną Lizą w stroju siostry miłosierdzia, a kelnerzy i pan ober Skowronek wszyscy byli bladzi i w milczeniu obsługiwali niemieckich gości. Usiadłem przy oknie i po niemiecku zamówiłem

kawę [...] A kiedy płaciłem panu oberowi Skowronkowi, powiedziałem: – No i widzisz pan, guzik to panu pomogło, że obsługiwałeś pan angielskiego króla” (s. 105).

Mimo tych pogardliwych słów oberkelner Skowronek pozostaje dla Jana mistrzem. Jeszcze w ostatnich słowach swojej opowieści przypomina: „naprawdę jestem uczniem pana obera Skowronka, który obsługiwał angielskiego króla” (198).

Ostatnim, innego rodzaju mentorem, staje się dla Jana profesor literatury francuskiej, podobnie jak on zesłany do pracy fizycznej na pograniczu w Zwycięskim Lutym 1948 r. Pod jego wpływem Jan otwiera się na świat wartości niematerialnych i pojęć abstrakcyjnych. Profesor determinuje dalsze losy Jana, który postanawia odtąd żyć i pracować całkiem sam, na odludziu:

„I pewnie to profesor utwierdził mnie w przekonaniu, że trzeba być same-mu, że gwiazdy widać wieczorem, ale w dzień tylko z głębokiej studni” (178).

Ostatni fragment opowieści byłego milionera, obecnie robotnika leśnego, to świadectwo przemiany narratora, który z miarą upływu czasu odchodzi coraz dalej od prostego, anegdotycznego opisu życiowych „przypadków” ku refleksji nad własnym życiem. Czy jest to jedynie kwestia dojrzewania bohatera, a może sam fakt opowiadania własnych losów ujawnia przed narratorem nowe sensy? Czy samo mówienie, a więc przekazywanie innym, interpretowanie i selekcjonowanie treści może sprawić, że znika opowiadacz anegdot, a w jego miejsce pojawia się „człowiek, szukający dla treści odpowiedniej formy, przez którą nadaje sens swemu życiu, doświadczeniu, wypadkom z przeszłości i terażniejszej rzeczywistości”⁴⁴? Jest to *de facto* pytanie o to, kim jest narrator i czym jest dla niego jego własna opowieść.

NARRATOR

„Posłuchajcie, co wam teraz powiem”, powtarza Jan Dziecię, bohater i narrator zarazem. Opowieść o przeszłych wydarzeniach ujawnia, kim jest on sam – zarówno odbiorcy, jak i – być może – jemu samemu. Przyjmuje się, że narracja „historii opowiadanej” jest „odpowiedzią rozmówcy na jego wewnętrzną potrzebę nadawania sensu własnym doświadczeniom. Grają tu

⁴⁴ Eadem, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009, s. 94.

role konwencje językowe, przekonania, oceny. Relacja, odbijając stan świadomości mówiącego, kontekst kulturowy, w którym się porusza, odsłania jego tożsamość. Więcej: jest / może być świadectwem tożsamości”⁴⁵.

Sposób relacjonowania historii mniej mówi o historii samej, a więcej o tym, kto ją relacjonuje. Kim więc jest narrator?

Słuchacze szybko orientują się, że Jana cechuje pragnienie zdobycia bogactwa i wysokiej pozycji społecznej, demonstracyjny brak zainteresowania tzw. sprawami publicznymi i wartościami niematerialnymi, a także skłonność do manipulacji. To typowy oportunistą, chętnie wykorzystujący każdą okoliczność dla swoich celów i na nich skoncentrowany.

A celem naczelnym jest dla niego zdobycie pieniędzy i pozycji. Czujemy, że Jan kocha pieniądze, nie jakąś abstrakcyjną wizję bogactwa, ale pieniądze same w sobie, pieniądze jako konkretne przedmioty: banknoty i monety. Te pierwsze układa w stosy i mozaiki. Te drugie rozrzuca w miejscach publicznych, delektując się krótkotrwałą władzą, jaką zyskuje nad tymi, którzy się po nie schylają. W swojej opowieści wiele miejsca poświęca opisowi samego wyglądu pieniędzy. Podobne znaczenie ma dla niego „co prawda ten najmniejszy rangą, za to największy rozmiarami order «Za zasługi dla Tronu Cesarza Abisynii» z niebieską szarfą”, który traktuje jak talizman przyciągający bogactwo i powodzenie.

W niepewnych czasach końca wojny tę bałwochwalczą wręcz fascynację przenosi na wartościowe znaczki, „łup wojenny” Lizy:

„W katalogu Zumsteina sprawdziłem wartość niektórych znaczków i wiedziałem od razu, że nie będę musiał obkładać swego pokoju stukoronówkami, bo nawet gdybym użył ich jako tapet, gdybym wykleił nimi sufit, przedpokój i ubikację, i jeszcze kuchnię, gdybym całe mieszkanie obkleił zielonymi kafelkami stukoronówek, to i tak nie zebrałaby się suma, którą kiedyś zgarnę za te znaczki. Według Zumsteina za jedyne cztery znaczki powinienem dostać tyle, że zostanę milionerem” (127).

Choć Jan kocha pieniądze same w sobie, jeszcze bardziej kocha je za to, że – jak przypuszcza – dzięki nim zyska znaczenie i prestiż, że przestanie być tylko małym pikolakiem, zbyt niskim, by przyjęli go nie tylko do wojska, ale nawet do drużyny Sokola, kelnerem, którego nikt nie za-

⁴⁵ P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010, s. 23.

uważa: ani goście hotelowi, ani ciężarne mieszkanki ośrodka Lebensborn, ani niemieccy oficerowie na jego własnym ślubie, ani nawet milionerzy, internowani wraz z nim w dawnym klasztorze w Lutym '48.

Dziecię nie interesuje się sprawami publicznymi, a szczególnie polityką. W jego narracji ten aspekt rzeczywistości sprowadza się do poziomu gastronomiczno-hotelowego: spotykającym się politykom, czy ruszającym na front żołnierzom i handlującym bronią biznesmenom trzeba podać do stołu, a następnie wystawić odpowiedni rachunek.

Jan jest także manipulatorem. Bawią go sytuacje, w których panuje nad emocjami i pożądaniami innych: kusi chciwość maluczkich, rozsypując drobniaki, napawa się narcystycznym zachwytem swych przygodnych kochanek, kiedy okłada ich nagie ciała mozaikami z kwiatów, liści i gałęzi.

Narrator manipuluje również swymi słuchaczami, a przynajmniej próbuje to robić. Naiwność i niewinność jego opowieści wydaje się początkowo bezdyskusyjna, gdy wspomina:

„zacząłem też pobierać lekcje niemieckiego i chodzić na niemieckie filmy, czytałem niemieckie gazety i wcale nie dziwiło mnie, że praskimi ulicami w białych pończochach i zielonych kamizelkach przechadzali się studenci, a w końcu właściwie tylko ja obsługiwałem w hotelu niemieckich gości. Wszyscy nasi kelnerzy odnosili się do nich tak, jakby nie znali niemieckiego, nawet sam ober Skowronek rozmawiał z Niemcami tylko po angielsku albo po francusku” (100).

Kiedy jednak po kilku chwilach dowiadujemy się od niego, że było to wkrótce po przyłączeniu do III Rzeszy terenów I Republiki zamieszkałych przez Niemców Sudeckich, trudno nam wierzyć w tak daleko idący brak rozeznania.

Co znamienne, w miarę jak opowiadanie postępuje, sposób prowadzenia narracji się zmienia. Ten sam Jan Dziecię, który wmawiał słuchaczom, że ot tak zaczął się w 1938 r. uczyć niemieckiego, nagle ujawnia, że zdaje sobie sprawę z możliwych konsekwencji swoich wyborów:

„Przyglądałem się sobie i kątem tego przenikliwego spojrzenia zobaczyłem siebie dokładnie takim, jakim się przedtem nie widziałem [...] podczas gdy ludzie cierpią, ja żyję sobie wygodnie w niemieckich hotelach i hotelikach, gdzie usługuję Wermachtowi i SS, więc jak się wojna skończy, nie wolno mi będzie bezkarnie wrócić do Pragi” (128).

Od tego czasu opowieść staje się inna. Stopniowo coraz częściej spoza prostego ciągu życiowych anegdotek wyziera świadomość narratora i ta ujawniająca się coraz częściej świadomość pogłębia jego autoportret

o te elementy, których z pewnością on sam nie chciałby widzieć. Nie ukrywa już radości ze swojego omyłkowego aresztowania, przeciwnie, stara się maksymalnie ten fakt wykorzystać:

„Więżniowie patrzyli na mnie jak na jakiegoś geroja, bo esesmani wrzucając mnie tam wrzeszczeli: «Ty bolszewicka świni!» Ale dla mnie to określenie brzmiało jak kojąca muzyka, jak przesympatyczny zwrot, bo już rozumiałem, że to jest bilet powrotny do Pragi, jedyny wywabiacz, który może zlikwidować błoto, w jakie wdepnąłem biorąc za żonę Niemkę [...] Ta pokiereszowana twarz, tylko za to, że spojrziałem na zegarek, jest legitymacją, która kiedyś pozwoli mi wkroczyć do Pragi w roli bojownika antyfaszystowskiego” (137).

Początkowo ten nowy głos pojawia się tylko miejscami, a Jan nadal ślizga się po gładkiej powierzchni faktów, niechętny by zajrzeć głębiej. Bez skrupułów przyznaje, że po zakończeniu wojny sprzedał cenne znaczki pocztowe, nie zastanawiając się wcale nad ich pochodzeniem. Do refleksji skłaniają go dopiero nieprzyjemne omamy słuchowe, które towarzyszą mu w kupionym za pieniądze ze znaczków hotelu:

„uznałem, że pieniądze za te znaczki nie były uczciwie zdobyte, że zabrano je komuś przemocą i ten ktoś został przy tym zabity” (146).

Jesteśmy więc świadkami *katharsis* narratora, przebiegającego jednak nie w postaci nagłego wybuchu, ale stopniowego „wypływania na wierzch” ukrytych sensów.

Kiedy obudziła się ta świadomość? Czy po latach wojny i doświadczeniu bycia milionerem Jan Dziecię przestaje w końcu być dzieckiem? A może narrator pod koniec wyczerpującej opowieści przestaje przysłaniać, wybielać i kamuflować swoje czyny? Czy opowieść sama w sobie nie jest porządkowaniem swego życia, rachunkiem sumienia, przygotowaniem się do powiedzenia: wiedziałem, rozumiałem, byłem świadomy, z premedytacją dokonywałem tych a nie innych wyborów?

Jest to w gruncie rzeczy pytanie, czym jest narracja, jakkolwiek narracja, a szczególnie – czym jest opowiadanie o sobie samym. Znaczenie samego faktu narracji charakteryzuje Tzvetan Todorow: „Czynność opowiadania otrzymała najwyższą sankcję: opowiadać znaczy żyć”⁴⁶. Narrator *Obsługiwałem angielskiego króla*, w procesie opowiadania porządkuje

⁴⁶ T. Todorov, *Ludzie-opowieści*, [w:] *Narratologia*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2004, s. 203.

swoje życie. Ujawnia przed słuchaczami i przed sobą samym to, czego początkowo ujawnić być może wcale nie zamierzał. Relacjonowane wydarzenia stają się pretekstem do poszukiwania sensu i próbą nadania – *a posteriori* – formy bezwładnemu biegowi przeszłych wydarzeń. W jego relacji „pod zewnętrznym chaosem i absurdalną groteskowością życia zaczynają pojawiać się obrysy jakiegoś życiowego porządku, który jednak nie ma nic wspólnego z ideologicznymi dogmatami, ale spontanicznie prześwituje pod powierzchnią zjawisk”⁴⁷. Dostrzegamy, że narrator stopniowo zyskuje dystans do siebie samego, że dojrzewa do autorefleksji:

„I tak niemal przez cały miesiąc robiłem nic innego, tylko harowałem od wschodu do zachodu słońca, żeby utrzymać drogę w takim stanie, w jakim ją zastałem. A w ogóle życie przy tej drodze coraz bardziej kojarzyło mi się z drogą mojego życia, które widziałem wstecz tak, jakby należało do kogoś innego, z tym, że do tej książki życia klucz miałem tylko ja, to ja byłem jedynym świadkiem swojego życia, chociaż i ta moja droga od początku nieustannie zarastała zielskiem [...] Wspomnienia, podobnie jak kilof i łopata, pozwalały mi utrzymać przejezdność drogi mojego życia, którą cofnąłem się do miejsc, jakie chciałem odgrzebać z pamięci” (186–187).

Ta potrzeba skłania Jana do nietypowej dla niego otwartości, kiedy w przygranicznej gospodzie opowiada historię swojego życia tutejszym wieśniakom. Paradoksalnie, na drugim biegunie tej nowo odkrytej otwartości wobec ludzi jest nasilająca się potrzeba samotności, przebywania z tym człowiekiem, którego w sobie odkrył.

PAMIĘĆ

Pragnienie zrozumienia swego życia jest, jak wskazano, jednym z motywów relacjonowania go innym. Opowiadanie o sobie buduje bliskość, wystawianie swych uczynków, błędów i osiągnięć pod osąd słuchaczy to ryzyko, na które decydujemy się wobec tych, których uznajemy, lub chcemy uznać za bliskich. „Od bliskich”, pisze Paul Ricoeur „oczekuję tego, że zaaprobują to, co poświadczam: żebym mógł mówić, działać, opowiadać, przypisywać sobie odpowiedzialność za własne uczynki. [...] Do grona moich bliskich włączam także tych, którzy nie aprobują moich uczynków,

⁴⁷ A. Haman, *Otázky Hrabalova smíchu*, [w:] *Idem, Východiska a výhledy*, Praha 2002, s. 427.

choć już nie tych, którzy nie akceptują mojego istnienia”⁴⁸. „Pamięć wobec bliskich” stawia Ricoeur „między żywą pamięcią poszczególnych osób a publiczną pamięcią wspólnot”⁴⁹. Kategoria „pamięci wobec bliskich”, zaburzająca biegunowy podział na pamięć indywidualną i różnie definiowaną, przez wielu kwestionowaną pamięć zbiorową (jak twierdzi Susan Sontag, „wszelka pamięć jest jednostkowa, niepowtarzalna, umiera wraz z człowiekiem. To, co nazywa się zbiorową pamięcią nie jest pamiętaniem, ale ustalaniem”⁵⁰), odwołuje się bezpośrednio do perspektywy ontologicznej. Potrzeba „pamięci wobec bliskich” jest motywowana potrzebą nadania życiu ponadjednostkowego wymiaru. Tę potrzebę odkrywa w sobie Jan, który zasypany przez śnieżycę w domu na odludziu postanawia – podobnie jak tak wielu przed nim – spisać swoje wspomnienia:

„Poczułem wtedy potrzebę spisania tego, co się wydarzyło, tak żeby i inni ludzie mogli to sobie przeczytać i dzięki tej opowieści odmalować wszystkie te obrazy nawlekające się jak koraliki, jak różaniec, na długą nić mojego życia, które niewiarygodnie pojąłem dopiero tutaj (195).

W tym momencie tekst relacji „historii opowiedzianej” staje się meta-tekstem, tekstem na temat tekstu. Oto narrator opowiada o tym, że pisze, o tym, co pisze, a pisze o tym, co opowiada. W zaskakującym zakończeniu narrator okazuje się być marionetką w ręku autora, który niespodziewanie ujawnia się po tym, jak Jan wypowie ostatnie słowa:

„Tak, ale teraz to już naprawdę kończę” (198).

Spójną i zamkniętą strukturę burzy ostatni akapit, stanowiący *coming out* samego autora, który wyjaśnia, że *Obsługiwałem angielskiego króla* napisał jednym ciągiem, metodą automatyczną, jak sam o niej mówił *alla prima*, nie wprowadzając żadnych poprawek i zmian”⁵¹.

Co więcej, kończące ten fragment – i cały tekst – postscriptum odsyła czytelnika bezpośrednio do kolejnych tekstów (w szerokim słowa znaczeniu):

„Pisząc owego letniego miesiąca byłem pod wrażeniem «sztucznego wspomnienia» Salvadora Dali oraz Freudowskiego «stłumionego przeżycia znajdującego ujście w mowie»” (199), pisze Hrabal.

48 P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapominanie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 174.

49 *Ibidem*, s. 173.

50 S. Sontag, *Widok ludzkiego cierpienia*, przeł. S. Magala, Kraków 2010, s. 103.

51 D. Żygadło-Czopnik, *Magia fortuny w „Obsługiwałem angielskiego króla” Bohumila Hrabala*, [w:] *Wielkie tematy kultury w literaturach słowiańskich...*, t. 8, s. 316.

Mamy tu do czynienia z sytuacją, w której autor nagle „dekonspiruje” swego bohatera i niejako „sprowadza na ziemię” czytelnika, przypominając mu, że opowieść Jana Dziecię to fikcja literacka, oparta na niepisanej umowie o „zawieszeniu niewiary”, umowie, która kończy się wraz z zakończeniem lektury. Niezależnie od tego jednak nie powinniśmy zapominać, że, jak dowodzi Iwona Anna Ndiaye, „w utworze literackim myśli i przedstawienia żyją w słowie artystycznym przywołanym dzięki zasobom pamięci. Wspomnienie w istocie jest interpretacją, każde przedstawione wspomnienie – reinterpretacją. I w tym, że pamięć przedkłada transformację nad kopiowaniem, przejawia się jej jedność ze sztuką. [...] Kategoria pamięci staje się integralną podstawą całego procesu twórczego, co w rezultacie prowadzi do uświadomienia i uzasadnienia modułu pamięci jako ontologicznej, epistemologicznej i aksjologicznej podstawy życia i twórczości”⁵². W takim ujęciu dychotomia autentycznego przeżycia (stanowiącego przedmiot relacji *oral history*) i fikcji literackiej przestaje być tak jednoznaczna, jak się pozornie wydaje. Dla teoretycznej refleksji nad oboma zjawiskami wspólne, choć odmiennie interpretowane, są kategorie tekstu, narracji i pamięci.

Bohumil Hrabal, deklarujący w początkach swej kariery literackiej, że jest jedynie pośrednikiem między „prostymi ludźmi” a czytelnikami, pragnący wręcz pozostać anonimowym „jak gotyccy malarze”⁵³, w późnym eseju „Kim jestem” pisał: „Fikcja to tylko przepiękne odroczenie poznania. Fikcja jednak zawsze znaczy więcej niż światopogląd, niż jakakolwiek idea polityczna”. Autor ten programowo odrzuca „makrokosmos” – świat wielkiej polityki, konieczności dziejowych procesów społecznych na rzecz odkrycia mikroświata, jakim jest życie każdego człowieka. Co więcej, odrzuca potrzebę jakiegokolwiek psychologicznej czy socjologicznej (czy jeszcze innej) analizy tego mikroświata⁵⁴. Siła i wyjątkowość tej prozy tkwi – jak się wydaje – między innymi w tym, że przynajmniej częściowo „unieważnia” ona dychotomię fikcji literackiej i autentyzmu „historii opowiadanej”, dzięki wyborowi perspektywy indywidualnego doświadczenia, traktowanego jako wartość sama w sobie.

⁵² O pamięci w literaturze rosyjskiej rozmawiają Iwona Anna Ndiaye i Grzegorz Ojczewicz, „Borussia” 47/2010, Olsztyn 2010, s. 100.

⁵³ M. Slavičková, *Hrabalovy literární koláže*, Praha 2004, s. 42.

⁵⁴ V. Pistorius, *Starnoucí literatura. Česká literatura 1969–1989*, Praha 1991, s. 59.

Katarzyna
Uczkiewicz-Styś

Bohumil Hrabal's
"I Served the King
of England"
– literary fiction
and oral history

Oral history accounts area natural object of research for anthropologists, sociologists, researchers of cultural studies, ethnologists, as well as psychologists engaged in memory studies. As narratives of experience they became the antipositivist rebellion against the monopoly of major historical narratives that, according to the reflection of the second half of the 20th century, were supposed to lead to the catastrophes of war and genocide.

In historiographic research the questioned positivist discourse based on the corresponding theory of the truth has become counterbalanced by the discourse of memory. As a consequence, also in historical research there is noticeable appreciation for other, non-classic, forms of historical narratives which include oral history accounts.

What can a researcher of literary fiction contribute to reflections on *oral history* whose greatest value should be authenticity, this "truth of experience"? To what extent can literary texts in the convention of a narrative of appeal, first-person narrative, monologue (in which crucial roles are played by dialogue, orality and rhetoric of the text) be read in the perspective of *oral history*?

When analyzing *I Served the King of England* novel by Bohumil Hrabal – author who by default rejects 'the macrocosm', the world of great politics, historical necessities, social processes, for the world of microcosm, i.e. a life of each person and what is more, he rejects any need for psychological or sociological (or any other) analysis of this microcosm – one can notice that the dichotomy of literary fiction and the authentic experience of *oral history* is not that obvious as it may seem. Categories of text, narration and memory, although analyzed from different research perspectives, are common for both forms.